

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZALTEM

Biblioteka Narodowa
Warszawa
Francuska 6OSTATNIE WIADOMOSCI
DZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 184

Doniosły pakt pokojowy

został zawarty przez Polskę, Sowiety, Turcję, Persję
Afganistan, Rumunję, Łotwę i Estonję

Wczoraj w południe podpisano w absydzie sowieckiej w Londynie pakt o olbrzymiej doniosłości: pakt pokoju, obejmujący swoim zasięgiem 8 państw i około 300 milionów ludności.

Pakt wczorajszy został zawarty w ciszy, nie poprzedziły go żadne reklamy, ani też długotrwałe rokowania. A mimo to może właśnie dlatego, jest on tak wielkiej wagi. Znaczenie tego paktu rozciąga się znacznie poza granice państw, które go zawarły i jest może aktem najważniejszym, jakie zawarto w ostatnich czasach.

Czym jest i co oznacza pakt podpisany 3 lipca w Londynie? W rozgardzaju dogorywającej konferencji gospodarczej przedstawiciele państw, którym utrzymanie i utrwalenie pokoju leży na sercu omawiali właśnie tę sprawę. Parła ich do tego konieczność historyczna i rozwój wypadków. Specjalna konferencja, zwołana przez Ligę Narodów dla celów rozbrojenia, mimo, iż ciągnie się już tak długo nie doprowadziła jeszcze do niczego. Dla spokojnego obserwatora nie wlega wątpliwości, że w przyszłości do niczego nie doprowadzi. Zakładamy się jakąś pięknie brzmiącą rezolucją. Cztery wielkie mocarstwa zachodnie zawarły pakt, który wszystkim może być użyteczny, a nie dziełem pokoju. Jest pakt, który ma na celu umożliwienie rewizji granic, a więc jest w zasadzie zwrotny przeciwko wielu państwom. Sowiety dalej uważają, że wspomniany pakt czterech jest pierwszym krokiem do stworzenia bloku antysowieckiego. Przypuszczenie to nabiera specjalnej wagi, jeśli się uwzględni antysowiecki kurs polityki niemieckiej, który ostatnio np. znalazł swój wyraz między innymi w memorjum Hugenerga, kształceniu kadr rosyjskich hitlerowców.

Pakt, zawarty przez Polskę, Sowiety, Turcję, Persję, Afganistan, Rumunję, Łotwę i Estonję słusznie można uważać za odpowiedź na pakt czterech. Pakt ten określa ściśle pojęcie napastnika. Czyny to tak wyraźnie, że dla nikogo nie pozostawia żadnej wątpliwości i miejsca dla kretyctw. Napastnikiem jest kto na rusza obce terytorjum obojętnie w jakiej postaci i w jakiej formie.

Jak więc widzimy, pakt ten obejmuje państwa, związane ze sobą geograficznymi warunkami. Państwa te zawarły już między sobą traktaty, wykluczające użycie siły zbrojnej w razie konfliktu. W łańcuchu tych paktów o nieagresję brakło tylko Rumunji. Obecnie i nasza sojuszniczka przystąpiła do tego paktu, co jest zasługą polskiej dyplomacji. Dzięki temu paktowi został całkowicie zabezpieczony pokój między wyżej wspomnianymi państwami.

Komisarz Litwinow, po podpisaniu paktu, oświadczył, że do tego paktu mogą przystąpić i inne państwa, które szczerze i uczciwie pragną utrzymania pokoju.

Król rumuński w uznaniu zasług delegata polskiego przy Lidze Narodów min. Raczynski, który wydatnie się przyczynił do dojścia do skutku wspomnianego paktu i pośredniczył w rozmowach między komisarzem Litwinowem a min. Titulescu, został odznaczony najwyższym odznaczeniem.

Minister spraw zagranicznych Beck następująco ocenił zawarty pakt:

"Konwencja o definicji napastnika, pod którą złożyli dziś swój podpis przedstawiciele Polski, Afganistanu, Estonji, Łotwy, Persji, Rumunji, Turcji i Z. S. R. R. uważam za ważny akt polityczny o znaczeniu wybitnie twórczym."

W systemie wschodnich paktów regionalnych jest ona syntezą poszczególnych wysiłków w kierunku skutecznego organizowania pokojowego współżycia. Geograficzny zasięg tej konwencji najlepiej charakteryzuje jej właściwe znaczenie polityczne.

Dla polityki zagranicznej Polski konwencja o definicji napastnika jest logiczną konsekwencją szeregu instrumentów politycznych, na których podstawie kształtują się coraz pomysłniej stosunki polsko-sowieckie. Mam tu na myśli protokół podpisany w Moskwie w r. 1929, przyspieszający wprowadzenie w życie paktu Kelloga, pakt o nieagresji i umowę koncyliacyjną.

Ze względu na sojusz, łączący nas z Rumunją, jak również w planach stosunków polsko-sowieckich, podpis Rosji Sowieckiej i Rumunji na jednym akcie politycznym wspólnie z podpisem Polski jest dla nas przyczyną szczególnego zadowolenia."

Konferencja w Londynie dogorywa

Zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że konferencja londyńska dogorywa. Deklaracja Roosevelta uczyniła w istocie dalsze narady zbytecznymi. Ze strony niektórych pism amerykańskich inspirowała prezydenta Roosevelta, by zgłosił wniosek o odroczenie konferencji. Ameryka obstaje przy dalszych naradach twierdząc, że jest wiele spraw do załatwienia.

Oficjalna agencja angielska donosi z Londynu, że jedno z państw postanowiło przedstawić prezydium konferencji gospodarczej wniosek formalny o odroczenie konferencji. Byłoby

to więc dyplomatyczne porzucenie hucznie przygotowanej konferencji.

Gdańszczanie zadowoleni z wizyty w Warszawie

Wczoraj o godzinie 12-tej w nocny Prezydent Senatu gdańskiego w towarzyszeniu wiceprezydenta Greisera, wyższych urzędników Senatu wyjechał do Warszawy. Gości gdańskich zegnal na dworcu przedstawiciele rządu, władz administracyjnych i wojskowych.

Prezydent Rauschning po przybyciu do Gdańska udzielił wywiadu przedstawicielom prasy zagranicznej, w którym oświadczył, że cel wyjazdu został osiągnięty. Przedstawiciele Gdańska zostali niezmiernie serdecznie przyjęci i spotkali się z dobrą wolą ze strony Polski.

Prezydent Rauschning wierzy, że w najbliższym czasie będą mogły być podjęte bezpośrednie narady polsko-gdańskie. Prezydent dr. Rauschning wyraził przytem życzenie, by rokowania toczyły się w Gdańsku.

Hydroplany włoskie czekają na pogodę

LONDYN. (P.A.T.). Wobec tego, iż warunki atmosferyczne pozostają w dalszym ciągu niepomysłne, eskadra hydroplanów włoskich odłożyła start z Londonderry do jutra.

Pogrzeb ś.p. Drabika

Dziś o godz. 10 min. 30 nastąpi wyprawienie zwłok ś.p. Drabika, znanego artysty - dekoratora, z kościoła Karola Boromeusza na cmentarz powązkowski.

Ś.p. prof. Wincenty Drabik zmarł po operacji szczęk. Z powodu pogotowia, jakie ukazały się w części prasy, że winę za śmierć znakomitego artysty ponosi prof. dr. Meisner, kierownik kliniki chirurgicznej, dr. Meisner ogłosił wyjaśnienie, w którym stwierdza, że operacja, bardzo ciężka, polegała na wyjęciu górnych szczęk i usunięciu narostów chrząstkowych. Skon nastąpił jednak nie wskutek krwotoku, a zapaści pooperacyjnej.

Celem uczczenia pamięci ś.p. Drabika, który obdarzył sceny warszawskiej ogromną liczbą przepięknych dekoracji — utworzył się komitet, do którego weszli przedstawiciele świata artystycznego, teatralnego i literackiego.

GIEŁDA

Dolar — 6.66, rubel złoty — 4.86, marka niemiecka — 2.10, funt szterlingów — 30.25. Dla pożyczek państwowych tendencja mocniejsza.

Tajemniczy samolot nad Lipnem

zrzucił na ziemię dwa baloniki z trującym gazem

Jedno z wczorajszych pism południowych podaje sensacyjną wiadomość o balonikach z gazem trującym, zrzuconych przez tajemniczy samolot pod Lipnem. Na terenie gminy Tuchowo w godzinach porannych mieszkańcy jednej z wiosek widzieli przelatujący jakiś samolot, z którego spadły dwa baloniki, z tych je-

den wpadł w zboże, a drugi na ugór. Balonik ten pękł przy upadku na ziemię. Chłopiec nazwiskiem Zaborowski, zaniósł strzępy balonika do matki, która zbliżywszy te strzępy do twarzy, padła zemdlna. Ocucono ją dopiero w szpitalu w Lipnie.

W miejscu, gdzie balonik padł, roślinność została wypalo-

na. Fakty te świadczą, że baloniki były napełnione jakimś gazem trującym.

Sędztwo w tej zagadkowej sprawie ma prowadzić prokurator sądu we Włodawku, przy czym chodzi o ustalenie, do jakiego państwa należał tajemniczy samolot.

1000 górników zastrajkowało na kopalni „Hr. Renard”

Wczoraj wybuchł strajk na kopalni „Hr. Renard” w Sosnowcu. Zastrajkowało 1000 górników, z powodu zamierzonej przez dyrekcję obniżki

plac. Przebieg strajku spokojny. Związki zawodowe interweniowały u inspektora Pracy. Związek Górników ZZZ zwrócił się z memorjałem. W

którym zwracają uwagę Ministerstwa na niedotrzymanie umów, które będą pogłębiały niezadowolenie wśród górników.

Niepoczytalne wybryki gdańskich hitlerowców

(Sw.) W wyścigu nienawiści do wszystkiego, co nie niemieckie, w chorobliwym przeświadczeniu swej wielkości i „nadludzkości”, gdańscy „nazi” zaczynają wyprzedzać swój pierwotny wzór, berlińskich hitlerowców.

Dorwawszy się do władzy w Gdańsku, jedna z pierwszych ich czynności było obłożenie polskich aut ciężarówkami, wjeżdżających na teren wolnego miasta jednorazowym haraczem w wysokości 50 guldenów, co spowodowało represje ze strony polskich władz, które każde gdańskie auto ciężarowe, obłożone każdorazowo opłatą drogową w kwocie zł. 100.

Obecnie korespondent Wasz zaobserwował, jak od kilku dni przed dworcem i na ulicach Gdańska, umundurowani bojówkarze hitlerowscy rozdają na potkanym Żydom ludzaka podobne naśladownictwa biletów kolejowych z tekstem, który dla gdańskiego kupiectwa żydowskiego jest groźną przestroga na najbliższą już może przyszłość.

Tekst tych biletów brzmi:

„Freifahrkarte nach Jerusalem gilt ab jeder deutschen Station nicht ubertragbar hin und nicht wieder zuruck II Kl. 9.00 Danzig 0000 A 048735. (Wolny bilet do Jerozolimy ważny od każdej niemieckiej stacji, nie wolno go odstąpić i niewykorzystać dla powrotu).

W bankach gdańskich codziennie niemal otwierają konta wielkie firmy żydowskie w pokaźnej ilości napływa

ja kupcy żydowscy, na skutek czego wzrasta się tempo życia gospodarczego Gdyni — w czasie, gdy donlewał na ożywiony i ruchliwy Gdańsk wielce przeraźliwa pustka kompletnego zastoję gospodarczego.

Niepoczytalne prowokacje hitlerowców gdańskich mają jednak i swoje dobre strony, bowiem korzysta na nich Gdynia.

Jak sprytny Czech nabral Gdynię

(Sw.) W początkach wiosny b. roku pokazał się na terenie Gdyni sprytny i obrotny Czech, podający się za redaktora Horacka z „Slatej Prahv”.

Czeski entuzjasta polskiego morza urządził w sali Domu Ludowego w Gdyni odczyt o znaczeniu Bałtyku, odwiecznego morza prastawiańskiego, w historii zbliżenia bratnich narodów polskiego i czechosłowackiego, szeroko rozpowiadał o zamierzonej przez miarodajne czynniki czeskie olbrzymiej wystawie czeskiej w Gdyni, jaka miała być urządzona już w le-

cie b. r. Wysłannikiem tych, miarodajnych czynników miał być on, redaktor Horacek.

Pan Horacek zdobył skądś wtrząsając większą ilość pieniędzy i przystąpił do budowy naprzeciw dworca gdynińskiego pawilonów, mających mieścić w przyszłości ciekawe ekspozycje.

Szybko postępujące naprzód prace utknęły na martwym punkcie z chwilą, gdy przedsiębiorca i robotnicy zaczęli upominać się o pieniądze.

Okazało się, że p. Horacek nie ma pieniędzy, a widząc, że

grunt pod nogami zaczyna mu się usuwać, dyskretnie ulotnił się przed paru dniami z Gdyni, pozostawiając po sobie liczne długie i szkielet tworzącego pawilonu wystawy czechosłowackiej.

Kraja pogłoski jakoby p. Horacek przegrał w ruletkę sumę 140.000 zł.

Może Czechosłowackie poselstwo w Warszawie wysłało społeczeństwu gdańskiemu zażądanie tajemniczej wystawy czechoskiej w Gdyni i udzielił bliższych informacji co do osoby p. Horacka.

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej naszego pisma Niech tylko miłość decyduje!

Tym razem w wyszyciu do-
brych doradców i „sędziów”
pierwszy dobiegł do mety p.
Cz. Z., który z takim przemo-
wieniem zwraca się do p. Ni-
sienki S.:

„Luź od r. 1912, a więc od
21 lat żyje z moją żoną nieślub-
nie i jesteśmy bardzo szczę-
śliwi. Mając siedmioletniego
synka, kochamy się wszyscy
troje i szanujemy bez granic.
Jeżeli nie pobraliśmy się, to tyl-
ko dlatego, że, niestety, żona
moja jest meżatka. Z mężem
żyła zaledwie kilka miesięcy.
Miała za męża skończonego lo-
tra, który zламаł jej życie. Nie
możemy się pobrać tylko dlate-
go, że religja katolicka nie do-
puszcza rozwodów, a odstąpić
od niej nie chcemy. Niestety,
przed śmiercią trzeba to będzie
uczynić — dla dziecka.

Możeby nawet nie doszło do
wszystkiego, gdyby nie moja
matka. Była przeciwna mojemu
zblizeniu się z meżatką i zaczę-
ła ją w najgorszy sposób ska-
lować i malwetować najniemu-
szniej, choć była (matka) na mo-
jem utrzymaniu. Te podłe kłam-
stwa wzbudziły we mnie sprze-
ctw i choć zostałem z koniecz-
nością kawalerem, jednak żyje
nieślubnie dotychczas a szczę-
śliwie.

Obecnie żona jest na letnisku,
a ja codzień do niej jeżdżę; jest
chorowita, gdyż cierpi na oczy
i serce, umiłam jej więc życie,
jak mogę, otaczając wzniesłym
dostatkami, a nieszcząc ja w
moich obietnicach — zarazem so-
bie życie osładzam i daję upust
mojemu nieokielznanemu tempo-
ramentowi tak dalece, że zupeł-
nie nie noca mnie inne kobiety...
zwłaszcza te umalowane, na któ-
re natrę z obrzydzeniem, dzi-
wią się, że takie wogóle mogą
się komuś podobać (moim zda-
niem, kobieta, która się maluje
— to urodzona prostytutka).

A więc, Pani Nisienko, nie
chciałbym Pani do niczego na-

mawiać, bo ma Pani 18 lat i jest
wolna, jak ptak, a zwiadać się
nieślubnym węzłem z mężczy-
zną to dla takiej panny krok
bardzo poważny, niepowrotny
i decydujący.

Ale ileż to małżeństw ślub-
nych bardzo szybko się rozcho-
dzi lub, co gorsza: nie rozcho-
dząc się, dreczy i męczy wzaje-
mnie?!... Ci wszyscy ludzie
sa związani ślubem, jak kaidan-
ami, o ile nie chcą zmieniać re-
ligii, co choć byłoby dla nich je-
dynym zbawieniem, jednak dla
wielu jest rzeczą przykra (np.
dla mnie). Wy zaś będziecie
mleli nad nimi te przewagę, że
będziecie wolni, a jednak w każ-
dej chwili będziecie mieli moż-
ność polaczyć się węzłem mał-
żeńskim, gdy sytuacja się Wam
poprawi. Lepsze małżeństwo
nieślubne, oparte na miłości, niż
ślubne — bez miłości.

Ileż to zbrodni i piekła na zie-
mi z powodu niedobrych mał-
żeństw nieopartych na miłości!
Bo jak jej nie było przed ślub-
nem, to po ślubie z pewnością

nie przyjdzie. Dlatego też, roz-
ważając swoją przyszłość, Pa-
ni Nisienko, proszę brać pod
uwagę jedynie charakter, a prze-
dewszystkiem serce swego wy-
branka. Nie decydować pod
wpływem chwilowego szalu
zmysłowego, lecz po dojrzałej
rozważce.

Co do mnie, życze Pani z ca-
łego serca, aby Pani Karol był
dla Pani choćby takim, jakim
ja jestem dla mojej żony nieślub-
nej, przy której trwam od lat 21
w stałej i niezachwianej miło-
ści i szczęściu obojźnym.

Dodam jeszcze tylko, że mo-
jej siostrze cłocześnie rodzice
nie pozwolili wyjść za chłopa,
który był nieprawego toża. I
coż? Dziś została chorowita
stara panna bez opieki, bo ro-
dzice pomierali, a on ożenił
się, ma cztery pokoje, kilkoro
dzieci, świetnie zarabia, jest do
skonałym ojcem i mężem, a sio-
strze rodzice przez swię zaco-
fanie zwichnęli całe życie!..
Takich przykładów nie zabrak-
nie!”

„Czerwone niebezpieczeństwo”

Nie o pięcioramienną gwiaz-
dę bolszewicką, jakby z tytułu
wydawać się mogło, chodzić bę-
dzie w niniejszym artykule. Do
miana „czerwone niebezpieczeń-
stwo” ma większe nawet prawa,
wzrastający na sile w miesiącach
letnich, wróg organizmu ludzkiego
„czerwotka”, aniżeli prąd
bolszewicki.

Suche cyfry, które posiadają
moc przekonującej wymowy,
twierdzą, że kilkanaście wypad-
ków zachorowań, które przecięt-
nie notuje się tygodniowo od sty-
cznia do lipca, w 28 tygodniu ro-
ku wrażliwość do liczby 57 zachoro-
wań, w 29 tygodniu do 133. Nasi-
lenie to dosięga największej lic-
by 286 zachorowań w 33 tygod-
niu; na tej wysokości, z małymi
wahaniem, utrzymuje się do po-

łowy września, poczem do końca
października stopniowo zmniej-
sza się.

A więc czuwajmy! 9 lipca za-
czyła się nieszczęsny 28 tydzień,
kiedy „czerwotka” wyrusza na
obfity polów, wynoszący corocz-
nie 650 ofiar śmiertelnych, przy
5 tysiącach zachorowań. Do te-
go dorzucić trzeba kilka tysięcy
ukrytych, bolesnych zmagani z
„czerwotką”.

Niezwykle aktualną sprawą,
związaną z akcją przeciwczer-
wotkową, jest kwestja umiarko-
wania w użyciu napojów chłodzą-
cych po owocach.

Interesujące doświadczenie u-
czonego niemieckiego Grosa zda-
je się rozwiewać w tej materji
wszelkie wątpliwości. Gros pokra-
jał na drobne kawałki jabłka, wi-
nie, sliwki, agrest i truskawki,
poczem oblewał pokrajane owo-
ce wodą o temperaturze pokojowej.

Co się okazało?

Owoce zaczęły pęcznić. Naj-
silniej pęczniały wiśnie, które po
godzinie powiększyły się w
dwójnasób, wydzielając przytem
wskutek fermentacji dość obfita
ilość gazu.

Następna, co do pęcznienia
tendencja wykazał agrest, na dal-
szych miejscach znalazły się gró-
szki i jabłka i truskawki.

Biorąc pod uwagę doświadcze-
nia Grosa, możemy sobie zdać
sprawę, jak działa woda na na-
gromadzone w żołądku owoce.

Tylko należyte umiarkowanie
w picciu ustrzeże nas w okresie
owoców przed czerwonym nie-
bezpieczeństwem.

RADIO ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka
poranna. 7.20 Płyty. 7.25 Dziennik go-
ranny. 7.30 Muzyka. 7.52 Chwilka go-
spodarstwa domowego. Od 12.05 do
15.50 Płyty. 16.00 Koncert z Cicho-
cinka z udziałem Ireny Gieraltowskiej
(Śpiew). 17.00 Pogadanka aktual-
na. 17.15 d. c. koncertu z Cicho-
cinka. 18.15 „Czy turystyka może być
sportem?” 18.35 Recital skrzypcowy
Lidji Kmitowej. 19.40 Kwadrans lite-
racki „Ghandi przemawia”. 20.00 Mu-
zyka lekka w wykonaniu Kwintetu
salonowego K. Raczynskiego i I. Car-
nero (Śpiew). 20.50 Dziennik wieczor-
ny. 21.00 „Skrzydła rolnicza poczto-
wa”. 21.10 Koncert kameralny. 22.00
Odczyt w języku angielskim. 22.15
Muzyka taneczna z Cicho-
cinka. 22.25
Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka
taneczna.



LIST STASIA Z LETNISKA



Kochany Kaziu!

Tu u nas na letnisku jest bar-
dzo przyjemnie. Można chodzić
do lasu na grzyby, ale my nie
chodzimy, bo po pierwsze nie-
ma grzybów, a po drugie w le-
sie budują nowe domki i jest
ogrodzony i nikogo nie wpusz-
czają. Wszyscy letnicy stoją
przy ogrodzeniu i patrzą, jak
wygląda las i wdychają leśne
powietrze.

Za to można się kąpać w zim-
nej rzece, tylko u nas nie moż-
na, bo niema rzeki i kto się chce
kąpać, to jedzie do Warszawy,
na plażę.

Za to można latać cały dzień
na bosaka, tylko, że maina nam
nie pozwala, bo dookoła leży du-
żo potłuczonych butelek i pude-
łek od sardynek i można się ta-
two pokaleczyć.

Ale za to jest ogród, do które-
go gospodyni nie puszczą, w któ-
rem rosną piękne truskawki po
dwa złote kilo, ale my ich nie je-
my, bo tatuś przywozi z War-
szawy znacznie tańsze.

Powietrze tu jest bardzo świe-
że, tylko że, jest troszkę sucho, bo
tu na każdym kroku jest taki do-
mek, który jest zawsze zajęty.
A wieczorami nawet musimy się
dzień w zamkniętym pokoju, bo
wtedy te domki czyszczą i jest
trujące powietrze.

Ale za to w dzień wychodzi-
my na spacer, żeby oglądać
las lub ogród tylko, że musimy
zaraz wracać, bo pada deszcz.
Starsi siedzą wtedy na weran-
dzie i grają w karty, a my wła-
zimy pod stół i bawimy się w
wieś.

Wczoraj była awantura, boś-
my się bawili w pastuchów i
chcieliśmy rozpalić pod stołem
ognisko, żeby piec kartofle, a ja
się chciałem napić mleka prosto
od krowy i ugryziem cicię Fim-
cię w kolano. Bośmy się umó-
wili, że ona będzie krowa.

Prawdziwych krów tu nie
widać, bo mleko przywożą z
Warszawy, ale za to są plusk-
wy i my w nocy urządzamy po-
lowanie, co jest bardzo wesołe.

Poza tem w nocy tu jest bar-
dzo bezpiecznie. Wszystkiego
nas dotychczas dwa razy okra-
dli, bo dom jest stale pilnowa-
ny w dzień i w nocy. Pilnuje je-
den tylko stróż, który jest chy-
ry na śpiączkę i dlatego spi i w
dzień i w nocy. Gospodarz mó-
wi, że było więcej stróżów, ale
ich złodzieje rozkradli.

Napoleon Sędek.

Reforma systemu gry loteryjnej

W związku z notatką praso-
wą, dotyczącą zmian w syste-
mie gry Loterii Państwowej
zwróciliśmy się do p. Dyrekto-
ra Loterii Państwowej St. Mar-
kusa z prośbą o udzielenie nam
autorytatywnych informacji,
dotyczących tej sprawy.

— Wzmianka o której wspo-
mina p. Redaktor, wprowadzie
bardzo ogólnikowa, nie wyczer-
pująca całokształtu prac nad
reformą systemu gry loteryj-
nej, nie miła się jednak z praw-
dą.

Prawda bowiem jest, że zasa-
da reformy jest w pierwszym
rzędzie zadośćuczynienie intere-
som i dążeniom gracza, które
oczywiście pokrywają się cał-
kowicie z przystosowaniem sy-
stemu do tempa współczesnego
życia.

Przewlekanie rezultatu gry,
a zwłaszcza ciągnięcia 5 klas
na masę ujemnych stron, nato-
miast nie może dopatrzeć się
dodatkowej strony tego systemu.
Dziś kiedy przestrzeń została
pokonana, pogoń za fortuną mu-
si się odbywać również w spo-
sób zmodernizowany.

Dotychczasowy przewlekły
okres ciągnięcia 5 klasy kieru-
je siła rzeczy niecierpliwych
graczy do różnych banków i
faktorów, którzy za dyskonto
wygranych pobierają lichwiar-
skie nieraz procenty.

Idealem oczywiście byłoby,
ażeby wygrane mogły być wy-
placane tego samego dnia, nie-
stety jest to, jak dotąd niemoż-
liwe ze względów technicznych.

Przytaczane względy zdecy-
dowały mnie do radykalnych
posunięć i już obecnie 5-a klasa
27-ej Loterii zostanie rozegra-
na w ciągu 15 dni, zamiast prze-
widywanych 27. Rozumie się,
że jakość i ilość wygranych zo-
stanie utrzymana ściśle według
planu gry.

— A może p. Dyrektor byłby
laskaw powiedzieć nam dlaczego
niektórzy kolektorzy wypla-
cają większe wygrane bezpośre-
dnie po wylosowaniu ich, inni
zaś tego nie robią?

— Jest to zależne wyłącznie
od zasobności firmy, w której
wygrana padła. Idealem byłoby
oczywiście, gdyby wszelkie
wygrane wyplacaly bezpośrednio
najbliższe Kasy Skarbowe.
Jest to jednak niemożliwe hara-
zie, ze względów bezpieczeństwa
i to nie tylko Generalnej
Dyrekcji, ale przedewszystkiem
graczy. Łatwo bowiem przy ta-
kim systemie mogłyby być rea-
lizowane losy zgubione, lub skra-
dzone.

— Czy tylko na tem polega
reforma?

— Nie, to o czem mówiłem
jest tylko, że tak powiem, u-
sprawnieniem administracji,
jest to tylko wstępem do głę-
szej zasadniczej reformy, która
już została całkowicie opracowa-
na i aprobowana, wymaga jed-
ynie pewnych uzgodnień. Nie
chciałbym jednak dłużej nadu-
żywać cierpliwości p. Redakto-
ra, zwłaszcza, że w najbliż-
szych dniach, kiedy sprawa doj-
rzeje całkowicie, umieszczę w
prasie szereg komunikatów wy-
jaśniających, oraz nosze się
zamiarem zwrócić się do pa-
ny, z prośbą o laskawe notafo-
gowanie się do Generalnej Dy-
rekcji, gdzie bede mógł udzielić
jej wyczerpujących informac-
o całej sprawie, tak, jak to urzy-
niałem w 27-ej Loterii.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Rozwścieczony teść

za zastrzelenie zięcia skazany został na 2 lata

Niechęć i złość u wieśniaków
może mieć rozmaite powody, nie
raz tak osobliwe, że w nas aż
śmieszy wzbudza. Jednak każda
taka historia kończy się zaraz
krwawo, bo u chłopów na senty-
menty niema miejsca.

Nieokielznana znów popędli-
wość ma swą przyczynę w dzi-
kości duszy i braku kultury na
wsi, gdzie wszelkie porachunki
odbywają się nie inaczej, jak z
kłonicami i siekierami w rękach.

Józef Sobota, mający swą gos-
podarkę w pobliżu Warszawy,
choć dochował się trzech có-
rek, nie był jednak we wsi uwa-
żany za człowieka statecznego i
dobrego ojca.

Bo i do karczmy go ciągnęło
i romansowny był, nie zważając
wcale na lamentującą w kącie
żonę i uszczerbek posagów có-
rek.

O te posagi najwięcej było
kłótni w chatupie Sobotów, bo
stary nie chciał odpisać zięciom
przyobiecanego gruntu. Zięcio-
wie patrzyli więc z podoba na te
ścia, czekając tylko lada okazji,
aby pretensje swe wywlec.

Lubiący się bawić Sobota urzą-
dził wystawne dożynki na które
sproszono wiele gości, a w ich
liczbie córki i zięciów. Po zaba-
wie trzeba było niektóre osoby
odwieźć koniami, bo mieszkaly da-
leko. Odwiezieniem gości zajął

się zięć Soboty, Adam Ładny. Po
odwiezieniu pierwszej partji na
kolej, teść urządził mu piekielną
awanturę za zbyt szybką jazdę i
zmęczenie koni.

Typowy objaw chłircwości chłop-
skiej, która każe więcej dbać o
żywy inwentarz, niż nawet o
człowieka.

Z toporem rzucił się Sobota na
zięcia, lecz uniemożliwiono mu
zamach, a obecne przy tem cór-
ki wyrwały z rąk ojca narzędzie.
Sobota nie poprzestał na tem.
Cały dzień gryzł w sobie gniew,
a wieczorem idąc do stodoły
spać, zabrał ze sobą dubeltów-
kę.

W nocy huknęły strzały, kła-
dąc trupem Adama Ładnego.
Strzelał Sobota, utrzymujący, że
zięć skradał się do niego, z re-
wolwerem, aby zemścić się za
tę siekiere.

Ponieważ świadków zajścia
nie było, przeto wytworzyła się
trudna pozycja sądu, komu wie-
rzyć, czy oskarżonemu, czy też
rodzinie zabitego, który osierocił
dziecko, urodzone już po śmierci
ojca.

Sąd okręgowy uznał, że Sobota
strzelał bez potrzeby, skazał
go więc na 5 lat więzienia, a
sąd apelacyjny uwzględnił wy-
wody obrony, że teść zbyt po-
pieszył się ze strzałami przed za-
atakowaniem i karę zmniejszył
do 2 lat.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józef od razu wyczuł, że Grześ mu powie prawdę. Zawołał:

— Grzesiu... Ty... wiesz?...
Grześ padł ciężko na fotel. Tylko Renia odwróciła się, nie chcąc słuchać jego opowieści. Wiedziała już prawdę zbyt dobrze. Natomiast Buraccy, ciężko dysząc, niecierpliwie natężyli słuch...

Ale Grześ nie miał siły rzec słowa...
Dotychczas trzymał się tylko nerwami. Teraz odmówił mu posłuszeństwa... Był u kresu sił i odważył się... Wybuchnął płaczem...
Józef wybelkotał, drżąc cały:
— Stało się... nieszczęście?
— Tak...
— Może jest ranna?
— Tak...
— I, zapewne, ciężko? — jęknął głucho Buracki.
— Tak — powtarzał szeptem Grześ.
— A może jest nawet... niebezpieczeństwo?... Chyba, bo przecież inaczej przewieziono ją do nas...
Mówże, wreszcie, Grzesiu!...
Ale Grześ zamiast odpowiedzi tylko ukrył twarz w dłoniach. Wreszcie szepnął:
— Tak... jest w niebezpieczeństwie...
— Grzesiu, Grzesiu... Ty coś przed nami ukrywasz? Przyznaj się... nie powiedziałeś nam jeszcze najgorszego?
— Nie powiedziałem... — odparł, jak echo Grześ.
— Więc cóż jeszcze, na Boga? Czy ta rana jest... śmiertelna?
— Śmiertelna — rozległo się znów tragiczne echo z ust Grzesia...
Józef zamknął oczy. Nie chciał teraz widzieć odpowiedzi Grzesia. Chciał ją usłyszeć, zadając pytanie:
— Roma... nie żyje?... Tego właśnie nie chciałem nam powiedzieć?
— Nie żyje...
Marji głowa opadła na piersi. Ręce zwiły bezwładnie...
Zemdlała...
Józef, blady, jak trup, wybelkotał głucho dziwnie zmienionym głosem:
— Nie żyje? Czy mnie słuch nie myli?
— Niestety, nie żyje!
— Gdzież jest?
— W kostnicy.
— W kostnicy? A to dlaczego?

— Bo nie zdołano stwierdzić jej tożsamości.
— Więc widocznie przejechał ją na ulicy?
— Nie umarła na ulicy...
Renia, także pół-przytomna, cuciała tymczasem matkę. Wreszcie otworzyła oczy i słuchała również...
Józef otarł zimny pot, ściekający mu z czoła. Pytał dalej niecierpliwie:
— Więc gdzież ją znaleźli? I wogóle co się stało? Mówże, wreszcie, Grzesiu, bo doprawdy oszałeje!...
— Znalaziono ją ze sztyletem w piersi u Jana Wilczyca na ul. Krzyckiego.
— U tego... tego?...
— Tak...
— Mylisz się, Grzesiu, to niemożliwe!...
— Niestety, nie mylę się.
Józef spojrzął na żonę i zapytał:
— Słyszałaś?
Odparła szeptem:
— Tak... i też myślę, że to... niemożliwe...
— A co przypuszczasz?
— Nic. Nie wiem. Jedno jest pewne: Roma nienawidziła go straszliwie. I niech mu nikt nie ośmieli się jakimkolwiek podejrzeniem plugawić panię mojej nieszczęsnej Romusi!...
Józef rzekł po namyśle:
— Więc mówisz, że miała sztylet w piersiach. Ha, to jasne!... Ten lotr ją zamordował.
Poczem dodał, szepcząc Grzesiowi do ucha:
— Przyznam ci się, wolę dowiedzieć się o jej śmierci, niż, że została ponownie kochanką tego lotra...
Zacisnął pięści. Oczy nabiegły mu krwią.
Aż wreszcie smutek i żal jednak wzięły górę. Długo usiłował dusić w sobie swoją rozpacz, wreszcie przecież uległ wezbranej fali łez. Trysnęły mu z oczu gorzkimi strumieniami. Z piersi wyrwał się żalony szloch.
Grześ pozostał teraz jedynym jako tako przytomnym.
Czekał, aż minie pierwszy wybuch, poczem szepnął Józefowi do ucha:
— Nie możemy przecież tak zostawiać...
— Rozumiem — przerwał mu Józef, — musimy zabrać zwłoki z kostnicy.

— Tak. Poza tem — ta zbrodnia musi być pomszczona...
Po chwili wyszli obadwaj, udając się do kostnicy. Nie podążymy za nimi. Zajmiemy się raczej Januszem.
— Wiemy, że wyskoczył z pałacyku, jak szalencie i biegł przez ulice naosłep. Po długim biegu padł zmordowany na ławce w al. Ujazdowskiej.
Drżał na całym ciele. Ze strachu...
Oddałby pół majątku, aby ta przykra rzecz stała się nie u niego. Gdyby Roma umarła gdzieindziej, niewieleby go to obchodziło. A tak — prosto bał się wracać do siebie. Po chwili doszedł do wniosku, że jego nieobecność mogą sobie źle tłumaczyć i wołał ostatecznie wrócić do domu.
Po drodze myślał nad tem, czy zastanie jeszcze u siebie zwłoki Romy.
I dręczył się dociekaniem, pogo przyszła.
Już dawniej odwiedziły Romy wydawały mu się podejrzanym.
Któż ją zabił?
A może umyślnie przyszła do niego, aby popełnić samobójstwo?
Przypominał sobie, jak to kiedyś nagle zjawiała się, gdy trzymał w ramionach jej siostrę i zagroziła mu powrotem.
W ostatniej chwili bał się znów wejść do domu... Wkońcu jednak zdecydował się.
Przy furtce obaj agenci z dozorcą palili papierosy. Choć nie znali Janusza, domyślili się od razu, że to on.
Janusz także od razu domyślił się, kim oni są. Zapytał dozorcę, usiłując zachować całkowity spokój:
— Czy już ją zabrano?
— Tak, przewieziono do kostnicy.
Do kostnicy!.. Piękną Romę!.. Ten cudny kwiat, który niegdyś zerwał...
Janusz pobladł jeszcze bardziej. Wskazując na Chrynkę i Brózdę, zapytał:
— Kto są ci panowie?
— Czekają na pana.
— Pogo?

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. M. Z.
wyjaśniła nam nieporozumienia ze swego poprzedniego listu. Okazuje się, że p. Zygmunt mógł od niej wyludzić sześć ty sięć złotych, bo miała własną pracownię krawiecką, zatrudniającą trzy panny, a biedna krawcowa została dopiero teraz za sprawą p. Zymunta, który za jej pieniądze wybudował sobie dom we Włochach.
A co do trojga dzieci w tak krótkim okresie czasu również sprawa jest w porządku (mniej więcej). Okazuje się bowiem, że te dzieci właściwie całkowicie do skutku nie dochodziły, lecz były likwidowane: jedno — w trzecim miesiącu, a drugie dwa — bliźnięta — w czwartym miesiącu, przyczem stało się to z winy niedoszłego ojca, który operacje zapobiegawcze nakazał nie chcąc mieć nieślubnych dzieci.
Zmartwienie p. M. Z. polega zaś na tem, że wspomniany p. Zygmunt po trzyletniej zgóra znaiomości i niemal dwuletniem pożyciu z nią, dał już nawet na zapowiedzi, ale trzy dni przed ślubem zerwał, wprowadził się do Włochów, gdzie zamieszkał we własnym domku, wybudowanym za wyludzone od p. M. Z. pieniądze i wziął do siebie niejaka „bardzo rozpustna i brutal-

na służąca Antośke", która znalazła swój powrót do dawnej przyjaciółki tem, że „ona mu zabrała cnotę, więc on do niej należy”.
P. M. Z. mimo wszystko, jak pisze, kocha p. Zygmunta nad życie prawdziwa miłością i nie może żyć bez niego. Postanowiła więc zabić jego i siebie, a na wet uczynić to jeszcze przed najbliższą niedzielą, chyba, że otrzyma ode mnie inną radę. To wszystko w pierwszym liście, przy którym zaznacza, że pisze go w silnem zdenerwowaniu.
W drugim, pisany, już, zapewne w nastroju spokojniejszym, nie stawia sprawy tak dalece na ostrzu noża, lecz prosi tylko o radę, jak się z p. Zygmuntem rozłączyć.
Przypuszczam, że to znów małe nieporozumienie, bo przecież nieszczęście polega właśnie, sądząc z pozorów, na tem, że p. Zygmunt się z Panią „rozłączył”. Może więc Pani prosi o radę, jak o nim zapomnieć? To byłoby najsłuszniejsze, bo żadna porządna kobieta nie powinna się zadawać z takim lotrem, hajdakiem, łobuzem, lanserdakiem i łachudra (czy to nie dziwne, że wszystkie dosadne określenia dla niesympatycznych mężczyzn zaczynają się na „ł”? Może kto zna jeszcze

jakie? — luźne spostrzeżenia moje). Ktoś od pracującej kobiety wyludza taka suma, jest go dzień najsłuszniejszego potępienia i napiętnowania.
Czy nie posiada Pani jakich dowodów, które, umożliwiłyby Pani wszczęcie sprawy sądowej o odzyskanie tych pieniędzy? Nasz dział „Bezpłatnej pomocy prawnej” ułatwiłby Pani tę sprawę. Proszę się zwrócić do kierownika tego działu. Oto jedyna słuszną dla Pani radą. Nikogo nie należy zabijać, a tembardziej siebie, lecz starać się o przywrócenie swych praw na drodze prawnej i jedynie uczciwej.
Za przemówienie załącznik najsłodszy dziękuję. Bedzie to jedyną z najmilszych moich pamiętek...
P. Irene W.
Nie mnie o to pytać, lecz własne serduszko...
P. Lillice z Hożej.
Nie tracić nadziei.
P. B. H. K.
zechce listownie zwrócić się do naszego działu „Z otchłani bezrobocia”, podając dokładnie imię, nazwisko i adres.
P. Hela R.
donosi nam, że poznała w teatrze „Mignon” pewnego pana, o którym pisze, że „był bardzo sympatyczny, a co najważniej-

sza, taktowny, co w dzisiejszych czasach rzadko się spotyka”. Wyszli razem z teatru, poczem ów pan odprowadził p. Helę do jej domu na Pragę. Było już po północy, gdy się rozstali i umówili, że spotkają się na trzeci dzień. Pan ten na spotkanie nie przyszedł. P. Heli na wet przez myśl nie przechodziło, aby to uczynił umyślnie. Jest przekonana, że stało mu się coś złego i bardzo się o niego niepokoi. Prosi, aby ja zechciał usunąć...
Bardzo gorąco popieramy prośbę p. Heli. Bo zostawiać ją bez wiadomości o sobie nie jest ani „sympatyczne”, ani „taktowne”. Proszę się postarać o utrzymywanie dobrej opinii o sobie.
P. P. O. M. Z. z Żyrdowa
pisze nam w bezgranicznej roznaczy:
„Maż którego kochałam nad życie i nawet myśla go nigdy nie zdradzałam, nomimo, iż jest aż o 10 lat starszy ode mnie (czy to taka wielka różnica? — zapytanie oburzonego do głębi zecera), odlać mi za moją wierność zdradę, o której przekonałam się w sposób najstraszliwszy, jaki można sobie wyobrazić — zaraził mnie chorobą weneryczną. Za jego cudzołonne rozkosze muszę cierpieć nie tylko moralnie, ale i cieleśnie. Najpierw wyplął się gwałtownie, lecz wkońcu się przyznał. Teraz każe mnie leczyć i błaga na wszystko, abym mu przebaczyła.”
Czy rzeczywiście powinnam mu przebaczyć? Czy raczej u-

karac i w jaki sposób za niecny postępek wobec mnie, com mu tak ufała, wierzyła? Miał we mnie wszystko: uczciwa żona, pracowita gospodynia i namietna kochanka, a jeszcze mu było za mało!...
Przypuścmy, że mu przebacze, czy moge wtedy być pewna, że mnie nie będzie więcej zdradzał i nie zarazi w przyszłości jeszcze gorszym rodzajem podobnej choroby, niż obecnie? Czy rzeczywiście mój rodzaj choroby jest szybko uleczalny? Czy rzucić go? Amicie troje dzieci? Czy, gdy sie kocha żona, zdradza sie ja tak niecnie?..
Sądząc ze wszystkiego, maż musiał Panią zdradzić po piątym, a wtedy człowiek za swe czyny nie odpowiada. Dlatego wcale nie nazwałbym takiej łody norazowej lekkomyślności zdradą. I z miłością to wszystko nie ma nic wspólnego. Nawet przykro jest mówić o miłości w tym wypadku.
Jestem przekonany, że będąc tak ciężko ukarany, maż Pani będzie się na przyszłość czegoś podobnego wystrzeżał, jak ognia. Pod tym warunkiem powinien mu Pani przebaczyć i nie martwić się, bo tego rodzaju choroba jest doprawdy szybko uleczalna.
„Smutnej Malince”..
O, radości! Zwycięstwo! List Pani odniósł błyskawiczny skutek! Stach przeczytał go, jest urodzony i... do usług. Nie zna tylko adresu Pani. Proszę go nam podać!

Przypuszczalne zmiany w magistracie z racji nowej ustawy samorządowej

Nawiązując do wczorajszej notatki o zmianach na stanowiskach ławników magistratu m. Grodna z racji nowej ustawy samorządowej, dzisiaj zamieszczamy dalsze zmiany, które ustawa ta pociągnie za sobą od dnia 13 lipca, t. j. od czasu, gdy wejdzie w życie.

Między innymi ustawa reguluje kwestię udziału w posiedzeniach Rady Miejskiej i magistratu. Okazuje się, że opuszczenie trzech kolejnych posiedzeń przez ławnika lub radnego bez dostatecznego usprawiedliwienia powoduje utratę mandatu.

Dotychczasowe przepisy nie

były tak ostre, przewidywały one kary mniejsze a z racji nieuczestniczenia w posiedzeniach jeszcze, w Grodnie przynajmniej, nikt mandatu nie stracił.

Następnie według nowej ustawy nadzór nad czynnościami biur i przedsiębiorstw miejskich należy wyłącznie do prezydenta miasta. Stałym zaś organem kontroli jest komisja rewizyjna wybrana przez Radę Miejską.

Obowiązującym będzie przepis, że władze wojewódzkie mają prawo dokonywać inspekcji magistratu, jak również brać udział w posiedzeniach ma-

gistratu.

Pozatem na mocy omawianej ustawy liczba radnych w Grodnie będzie powiększona do 40, zyskamy nowy etat II wiceprezydenta, lecz są to kwestje już dalszej przyszłości.

Tydzień dziecka z Niemiec na terenie grodzieńszczyzny

W czasie od 1 do 10 lipca br. Powiatowy Komitet „Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Niemiec” wraz ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich organizuje „Tydzień Dziecka z Niemiec”

w ten sposób, że w ciągu tygodnia przyjmuje się ofiary na ten cel, a w niedzielę 9-go lipca będzie urządzona zbiórka publiczna na ulicach m. Grodna. Do akcji tej jest wezwane również całe społeczeństwo powiatu grodzieńskiego. Dochód z „Tygodnia Dziecka z Niemiec” jest przeznaczony na utrzymanie kolonij letnich dla dzieci naszych rodaków z Niemiec, które przybędą do nas w ilości 50.

Dotychczas ofiary na kolonje letnie dla dzieci polskich z Niemiec wpłaciły następujące osoby i instytucje: p. Drucko-Lubecki 150 zł., p. Marjan Bławdziewicz 100 zł., p. Stanisław Klimaszewski 100 zł., Gmina Wiercieliszki 50 zł., Gmina Łasza 20 zł.

Komitet „Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Niemiec” dziękując szlachetnym ofiarodawcom, wzywa wszystkich obywateli m. Grodna i powiatu do dalszych ofiar, mając na uwadze szczytny ich cel.

Ofiary przyjmuje Komunalna Kasa Oszczędności w Grodnie na konto czekowe Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Samobójstwo

Onegdaj popełnił samobójstwo przez powieszenie się 21-letni mieszkaniec miasteczka W. Brzostowica, pow. grodzieńskiego Stanisław Żukowski.

Przyczyna targnięcia się na życie nieznana.

Letnicy bez pożywienia

Do spiżarni pensjonatu Rabinowicz i Fani w Pyszkach skradli się złodzieje, skąd skradli zapasy żywności w postaci drobiu i innych artykułów spożywczych, wartości 360 zł.

Zanim sprowadzono nowe zapasy, letnicy tego dnia musieli przymusowo pościć.

Majster bez narzędzi

Przy budowie domu Soroki Kazimierza, przy ul. Wysockiego zatrudniony był stolarz Klimowicz Filip z ul. Podgórznej nr. 15.

Ostatnio zostawił narzędzia w nowo wybudowanym domu, lecz dotychczas niezamieszkałym. Widocznie jakiś złodziej przenocował sobie a przy sposobności skradł narzędzia, wartości 60 zł.

Jeszcze kradzież roweru

Na Rumłowie skradziono rower st. sierżantowi 76 p.p. Bronisławowi Putrymowi, jest to o tyle dotkliwa strata, że obecnie, gdy pułk stacjonuje na Rumłowie komunikacja z domem mieszczącym się przy ul. Sobieskiego jest bardzo utrudniona.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.

Marja Malicka
i Zbyszko Sawan
w filmie polskim

DZIKUSKA

Nadprogram:
Rudolf Valentino

„SYN SZEJKA”

Redaktor przyjmuje od 13—16

Bezrobotni kołatają o lepsze warunki bytu

Bezrobotni m. Grodna zatrudniani przez 3 dni w tygodniu z płacą po 2/3 zł. 50 gr. dziennie zwrócili się do Magistratu z prośbą o zwiększenie ilości dni pracy do 4-ech w tygodniu i podwyższeniu stawki do 3 zł. W obecnych jednak warunkach bardzo trud-

no jest o polepszenie warunków bytu bezrobotnych.

Wszyscy pamiętamy jaki obrót przyjmowały te sprawy w zeszłym roku, akurat o tej porze i z jakimi trudnościami uzyskano nieznaczne polepszenie. Obecnie jednak sytuacja w niczem nie uległa poprawie.

Zgon dziekana sokólskiego

Sparaliżowany od kilku miesięcy ks. Bokszczanin, dziekan Sokólski w dn. 3 bm. zmarł.

Pogrzeb odbędzie się w dniu

dzisiejszym, na który wyjechali z Grodna księża na czele z ks. dziekanem I. Olszańskim.

Wczorajsza burza nad Grodnem

W dniu wczorajszym około godz. 4-ej przeciągnęła nad Grodnem niezwykle silna burza, która na szczęście trwała zaledwie 10 minut.

W ciągu tego czasu silny wiatr zerwał miejscami całe

dachy jak to miało miejsce przy ul. Napoleona i w okolicy Grandzickiej, pozatem w licznych dachach poczynił wyrwy.

Większych szkód niezamieniono.

Ciełę z ludzką głową

W tych dniach zarżnięto w rzeźni wołkowskiej krowę, w której wnętrznościach znaleziono ciełę, które miało już wkrótce urzeć nasz świątek. Ku wielkiemu zdumieniu rzeź-

ników i obecnych przy procederze uboju krowy okazało się, że ciełę ma ludzką głowę.

Ciełę włożono do szklanej skrzyni i całe miasto ogląda ten niezwykły wybrzyk przyrody.

Obława na uliczne loteryjki czekoladowe

Oprócz znanych już sprzedazy premjowanej czekolady, ostatnio pojawiły się na ulicach formalne loteryjki, gdzie po przekroczeniu kilka otrzymywało się kulkę i zależnie od

jej koloru — czekoladkę, słowem coś w rodzaju tych loteryjek jakie spotykamy w każdym sklepie z delikatesami.

Okazało się, że uliczne loteryjki, preparowane są przez anonimowe, nierejestrowane firmy, które rzecz oczywista nie mają na to pozwolenia.

W związku z tem przeprowadzono generalną obławę, aparaty i cały towar skonfiskowano, na kilkunastu zaś sprzedawców sporządzono protokoły.

Po pewnym czasie będą odpowiadać przed sądem, na podstawie paragrafów Ustawy Karno-Skarbowej.

Kupujcie wyroby krajowe!

Dźwiękowiec **Apollo**
Dominikań, 26

D Z I S

Wstęp od 50 gr.

Niezwykła premjera!
Jedynie w swoim rodzaju arcydzieło filmowe ilustrujące życie kobiet w więzieniach amerykańskich p. t.

„GEHENNA KOBIECY”

realizacji głośnego sowieckiego reżysera **M. Gerynga** — Bohaterką tego niezwykłego arcydzieła jest premjowana gwiazda **SILVIA SIDNEY**
Film porwijący siłą treści i głęboką grą — Symfonia przeżyć, uczuć, wrażeń i miłości
Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

Dźwiękowiec **Polonja**
Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

D Z I S

zapomnicie o troskach!
rozpedzicie humor!
rozchmurzycie czoło!
bo... zobaczycie

Vlastę Burjana
króla czeskiego humoru, niezównanego aktora w filmie

OBRAZA MAJESTATU

film, całkowicie mówiony po czesku, produkcji czeskiej Bomby śmiechu! Kaskady śmiechu! Morze śmiechu!

Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

KATOL CHRONI KAŻDEGO

OD PLAGI letniej.

tepląc radykalnie: muchy, komary, pchły, pluskwy i wszelkie robactwo. Sprzedaż w składach apt. i aptekach.

Przedst. H. Wojtkiewicz, Wilno, Kalwaryjska 21.



Skład apteczny
J. KOPYTNIK
pl. Batorego 15

20—13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryńska-Smigiłowa Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy, w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenia z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druków redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Ulica Olska i Rečka Grodna Ryńska-Smigiłowa 6.